

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Plątek $\frac{19}{31}$ Sierpnia 1855 roku.

№ 229.

Jutro Ś. Idziego Opata.

Wschód słoń. o god. 5 min. 11. — Zachód o g. 6 m. 47.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Górczakow zakomunikował o Sebastopola następującą depeszę, z daty 16 (28) b. m. o wpół do 12ej z wieczora: „Ogień nieprzyjaciela takż sam jak dni poprzednich; zresztą nie nowego nie zaszło.” (Gazeta Rządowa).

Z Petersburga, 10 (22) Sierpnia.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

W dodatku do depesz telegraficznych z dni 24go, 26go, 28go i 29go Lipca (5go, 7go, 9go i 10go Sierpnia) podajemy poniżej wiadomości o biegu robót oblężniczych pod Sebastopolem, zaczerpnięte z dziennika zwykłego przedstawionego przez jenerał-adjutanta księcia Górczakowa od dnia 21 do 30 t. m. (2 do 11 Lipca).

Przez ten przeciąg czasu podkopy nieprzyjacielskie, spotykając ciągłą przeszkodę w silnym i skoncentrowanym ogniu twierdzy, nie posuwały się naprzód. To skłoniło oblegającego iż uciekł się do wojny podziemnej, lecz i w tej jego minery odkrywani z naszych galerji słuchowych, wszędzie spotykani byli przez kamuflety i zmuszeni do zaprzestania swych robót. Artylerja przeciwnika w dzień działała po większej części słabo, i tylko nocami nieprzyjacieli rzucił niekiedy znaczną ilość bomb na miasto i przystań. Wznosił on także z nadzwyczajną czynnością fortyfikacje na prawo od świątyni Chersonieckiej i przed zatokami Kamyszewą i Strzelecką.

Z werków fortecznych strzelano skutecznie z dział do baterji nieprzyjacielskich, najbliższych podkopów i oczyszczano przestrzeń pomiędzy byłymi reductami Wołyńską i Selenginską a zatoką. W działaniu tem brała udział artylerja, stojąca w fortyfikacjach naszych na wzgórzach Inkermanu; strzelała ona do reducty Wołyńskiej, do jazdy nieprzyjacielskiej przechodzącej dla pojenia koni ku r. Czernoj, i do lożamentów, wzniesionych na wzgórzach lewego brzegu rzeki.

Oprócz wzmocnienia obronnej linji Sebastopolskiej przez nowe baterje, roboty załogi zawierały się: w naprawie uszkodzeń, wyprowadzeniu nowych trawersów, oczyszczaniu rowów, i t. p.

Szczegóły wyżej wspomnianych działań są następujące:

21 Lipca (2 Sierpnia) nieprzyjacieli wysadził dwie miny, na lewo od kapitelu 4go bastjonu, lecz takowe z powodu odległości nie zrządziły nam szkody. O godzinie w pół do szóstej po południu oblegający dokonali, na prawo kapitelu tegoż bastjonu, wysadzenia silnej miny naprzeciw naszej galerji minowej, którą wówczas nabijano; — uszkodzenie było nieznaczne. Tymczasem na lewo od wspomnianego kapitelu, gdzie

stychać było zbliżanie się minera nieprzyjacielskiego, w jednej z gałęzi naszych galerji założono nabój, i około godziny 7ej wieczorem dano kamuflet w kotlinę nieprzyjaciela, poczem nie słychać już było więcej jego robót podziemnych.

W nocy z 21 na 22 Lipca (2gi na 3ci Sierpnia) wykonano z 3go oddziału linji obronnej dwie wycieczki.

Pierwsza z dwóch secin ochotników z pułków Selenginskiego piechoty i Kameczackiego strzelców, wspartych dwiema secinami ochotników pułków: piechoty Włodzimierskiego i strzelców Księcia Warszawskiego i jenerał-adjutanta księcia Górczakowa, oraz rotą Suzdalskiego pułku piechoty, wszystkie pod wodzą majora Kameczackiego pułku strzelców Milewskiego i majora Czarnomorskiego bataljonu pieszego Danilenko. Oddział ten, wyszedłszy z poza 3go bastjonu rzucił się na przykopy nieprzyjacielskie. Francuzi zajmujący ich przodowe części rzucili się do swych tylnych okopów, zkad rozpoczęli silny ogień karabinowy. Tymczasem ochotnicy nasi wskoczyli do przykopów, a rota pułku Suzdalskiego, opatrzona w narzędzia pionijerskie, wzięła się do ich zniszczenia.

Za zbliżeniem się rezerw nieprzyjacielskich, major Milewski rozkazał swoim cofnąć się do warowni, co też i uskutecznił; jednakże żołnierze nasi zdołali zniweczyć część robót oblegającego, wyłomali kobylicę żelazną i około trzydziestu sztuk tychże przynieśli do bastjonu.

Jednocześnie z tym atakiem, dla odciągnięcia uwagi nieprzyjaciela, skierowano z za 3go bastjonu, wóz Laboratorium, dwa oddziały ochotników z pułku Ochockiego strzelców, każdy z 60 ludzi złożony; każdy z oddziałów miał w odwodzie po rocie. Ochotnicy podkradli się po cichu do przykopu i podczas gdy tu strzelać poczęto, uderzyli na nieprzyjaciela z boku, a potem na znak dany przez majora Milewskiego, odeszli w porządku do swych szanców.

Strata nieprzyjaciela powinna być znaczna; nasza zaś wynosi w zabitych jednego ober-oficera i 6 niższych stopni, a w ranionych jednego sztab-oficera i 47 niższych stopni.

22 Lipca (3 Sierpnia) przed północą, oblegający rozpoczęli znowu na lewo od kapitelu 4go bastjonu silne roboty podziemne, które wstrzymane zostały miną wysadzoną pomyślnie w jednej z odnog naszych galerji; o wpół do 7ej z rana nieprzyjacieli, nie zdoławszy naładować prochem hornu, wysadził w powietrze studnię, lecz nie zrządził nam żadnej szkody.

23 Lipca (4 Sierpnia), nieprzyjacieli prowadził dalej, jak to dni poprzednich czynił, roboty za zatoką

kwarantanny; ogień sztucerowy z obu stron był dość silny. Z naszej strony 9 ochotników z Ekaterynburskiego pułku piechoty wyszło z wozu między 4 i 5 bastjonem, i atakowało przed północą 12 Francuzów w zasadce stojących, przyczem jednego z nich zabili a drugiego wzięli do niewoli.

24 Lipca (5 Sierpnia) w nocy, z naszej galerji minowej na lewo od kapitelu 4go bastjonu, wysadzone minę w tej właśnie chwili, kiedy nieprzyjacieli swoje zakopywał. Okoliczność ta spowodowała bardzo silne działanie naszego hornu, jakkolwiek ten małą ilość prochu w sobie mieścił; z kotlin nieprzyjacielskich wyleciało w powietrze kilka ram. Oblegający zdołał przedłużyć w dniu tym na 15 sążni przykop przed 2gim bastjonem, i wyciąć w dawniej reducie Wołyńskiej dwie ambrazy, mające przeciw 1mu bastjonowi działać.

25 Lipca (6 Sierpnia) o 10ej z wieczora, użyliśmy z powodzeniem kamufletu, który wstrzymał na ten dzień roboty minowe nieprzyjaciela przeciw 4mu bastjonowi. W ciągu nocy nasi w zasadce przed bastjonem Nr 4ty stojący, wzięli do niewoli Francuza, należącego do stojącego w pobliżu forpocztu; jednocześnie inni żołnierze nasi w zasadce przed 3cim bastjonem stojący, wzięli do niewoli dwóch rannych Anglików, majora i szeregowca.

26 Lipca (7 Sierpnia) o wpół do 3ej z rana, w 2ch odnogach naszych galerji wysadzone zostały jednocześnie w powietrze dwie miny, poczem roboty nieprzyjacielskie, które we dnie słyszeliśmy, ustały.

27 Lipca (8 Sierpnia), o 7ej z wieczora, nieprzyjacieli wysadził w powietrze studnię minową, przed 4 bastjonem podłożoną, lecz szkody nam nie zrządził.

28 Lipca (9 Sierpnia) o 2ej z południa, użyliśmy znowu z wielkiem powodzeniem kamufletu, po którym w pół godziny nieprzyjacieli wysadził w powietrze studnię minową, lecz galerje nasze pozostały nieknięte; na skutek eksplozji ranieni zostali 1 oficer i 2 robotników.

29 Lipca (10 Sierpnia) nieprzyjacieli nie przestawał wznosić szanców koło Chersoniezu i zaczął prowadzić przykop od Góry Zielonej do Peresypu; naprzeciw innych części linji obronnej, podkopy jego nie posuwały się.

Pomimo silny ogień sztucerowy i dość silną, od czasu do czasu powtarzającą się kanonadę, strata nasza tak w tym dniu jak i w poprzednich była umiarkowana.

Na innych punktach półwyspu Krymskiego nie ważnego nie zaszło. (Invalid Ruski).

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Przewybornie; spodziewam się rzeki odwracając się do mnie, że nie jest posunięty w historii, a jak płynnie odpowiada, co? — A teraz powiedz mi trutniu dla czego ciebie przezwano Gallileuszem?

— Bo jestem mądry.

— To nie dość, dla czego jeszcze?

— Bo chodzę bez butów i lubię wódkę.

— Widzisz w tem jest wielka prawda, każdy gienjusz bez butów chodzi, a że lubisz wódkę, zaraz się twojej miłości uczyni zadość.

— I to wyrzekłszy, nalał trochę wódki w szklankę i podał Gallileuszowi, który obtarłszy sobie usta rękawem, żeby przypadkiem jakie obce przymieszanie nie zepsuło mu czystego smaku kartosłanki, łyknął całą porcję od razu, plasnął językiem o podniebienie, splunął, i położył szklankę na stół z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Wtem drzwi otworzyły się z trzaskiem i ukazał

się ów olbrzym szachista w szaraczkowym surducie pod górę zapiętym tak że śladu koszuli z pod niego widać nie było, w furazerce na bakier z na wpół oderwanym daszkiem, z grubym kijem sekątem nabitym gwoździami, a przytwierdzonym rzemieniem do ręki, który to kij trzymał jak żołnierz na ramieniu; na nogach miał ogromne juchtowe buty z żelaznymi podkówkami, takie jak zwykle do polowania używają, a zaprawdę nie musiał być na czczo, bo dowodziła tego dobrze zarumieniona fizjonomia i niezwykle rezon w mowie.

Prowadził on pod rękę jakiegoś nieznajomego mi zupełnie jegomości. — Była to niska i cienka facjata na badylich nóżkach, a wszystko tam spiczaste i haczykowane było i nos i uszy i broda i kolana i łokcie i nawet wierzch głowy którą odkrył z uszanowaniem. Ubiór na nim był świeży a nawet wykintny, wyglądał jak laleczka w nowe przybrana suknie. Na kamizelce błyszczał długi złoty łańcuszek od zegarka, taki jakie wówczas noszono, na palcu widniał z daleka krwawnikowy sygnet z wyróżnionym herbem w złotej oprawie, rękawiczki jak ulane leżały mu na rękach, a kapeluszczyk starannie wygładzony świecił się jakby świeżo kupiony ze sklepu. Na twarzy na której żadnego prawie nie było zrostu, widniał jakiś nieokreślony wyraz przebiegłości i fałszu, a przytem tchórzowatości, tego zu-

pełnego, całkowitego tchórzowalstwa które ze sbości ciała i ducha zarazem bierze swój początek. Dziwne było połączenie tych dwóch ludzi razem, stanowili oni bowiem najzupełniejszy kontrast. Jeden z fizjonomją otwartą, rozumną, piękną niewypowiedzianym wyrazem mękości i siły, których nie osłabiło w nim wcale częste nadużywanie tych dwóch przymiotów, z wysokiem czołem na którym widniała myśl wyższa i niezłamana wola, z każdym ruchem znamionującym człowieka przywykłego do brania góry nad drugimi, pomimo zaniedbanego ubrania, pomimo mowy znamionującej wesołość wzbudzoną sztucznymi środkami, pomimo nareszcie tej hulackiej fizjonomji jaką sam sobie nadawał, zniewalał i przyciągał do siebie; drugi cichy i potulny, aż do zbytku porządny i staranny o siebie, przyzwyczajony w mowie a układny w ruchach, budził jednak na pierwsze wejrzenie pewien rodzaj nieopisanego wstrętu.

— Jak się macie, zawołał olbrzym wchodząc, czyście dobrze spali, bo co do mnie przez całą noc ani oka nie zmrużyłem.

— A coż robił obronco niewinności, podporo cnoty, zapytał Jedrus.

— Wystawcie sobie, wczoraj kiedy się ściemniało, poszedłem na Browarną ulicę do szyneczku na-

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego generał-gubernatora wojennego.

W ciągu d. 6 (18) Sierpnia żadne poruszenia nie miały miejsca we flocie nieprzyjacielskiej. Z pomiędzy parostatków, jeden pod flagą kontr-admirałską odpłynął na morze.

7 (19) Sierpnia 1855 r.

W ciągu d. 7 (19) Sierpnia w flocie nieprzyjacielskiej żadne zmiany nie zaszły. Z liczby okrętów, jeden odpłynął na morze, i w eskadrze pozostało 10 okrętów, 1 fregata i 2 parostatki.

8 (20) Sierpnia 1855 r.

(Inwalid Ruski).

WIADOMOŚCI KRAJOWE

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie JO. Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego, udzielił raczył w drodze iaski p. Mikołajowi Rejmanowi, asesorowi kolegijskiemu pełniącemu obowiązki urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu, przez wzgląd na długoletnią służbę jego, w ciągu której odznaczał się szczególną gorliwością, oraz na kaletwo, jakiemu uległ pełniąc służbę przy nadzorze lasów, pensję dożywotnią po rubli sześćset rocznie.

Rozkazem CESARSKIM dnia 5 Sierpnia r. b. w pułku Pragskim, podporucznik na Jaroczynie Jarocki, awansowany został na porucznika.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez NAJWYŻSZE Rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego, w Rospis dnia 1 Lipca 1855 roku. — Posunięci z rzeczywistych radców stanu na radców tajnych: członkowie Warsz. depart. rząd. senatu Cichorski i Rogoziński, z przeznaczeniem na senatorów. Członek komisji przygotowywającej do rewizji ułożenia praw Królestwa Polskiego Zabórski. Mianowany: członek komisji rządowej sprawiedl. rzeczy, radca stanu Prądzyński, członek Warsz. depart. rząd. senatu. Posunięci na radcę stanu: członek ogóln. zebr. zarz. XIII okr. komun., refer. stanu Niepokojczycki. — II. Przez postanowienia rady administracyjnej, w wydz. kom. rząd. sprawiedl. mianowani: właściciele dóbr: Ignacy Ostrowski i Michał Chodorowicz, sędz. pok. okr. Koziński, podsek. sądu pok. okr. Miechowski. Fran. Zochowski, p. o. pisarza sądu krym. gub. Radomski, i ases. sądu pol. popr. wydz. Łęczycki. Jakób Górecki, p. o. podsek. sądu pok. okr. Zamojski. — III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydz. kom. rząd. sprawiedl. mianowani: były patron przy tryb. cywil. gub. Płockiej Maksym. Zaleski, patr. przy tymże tryb. pisarz sądu pol. popr. wydz. Zamojski. Józef Skawinski, p. o. ases. tegoż sądu, i aplik. sądowy przy tryb. cyw. w Radomiu Erazm Gaganicki, p. o. podpisarza z delegacją do p. o. pisarza sądu pol. popr. wydz. Zamojski. W wydziale komisji rząd. przych. i sk. mianowani: exped. rogatek Warsz., radca hon. Piotr Danilecki, p. o. rewiz. młod. służby konsum. w Warszawie, spadły z etatu rew. celno-rogat. Jan Kulczycki, p. o. exped. rogatek Warsz., dozorca do rewiz. szynków Walenty Przedpełski, p. o. exped. rogatek Warsz., asystent 2gi kasy powiat. Płock. Karol Jakacki, p. o. asyst. 1go téż kasy, i kanc. rządu guber. Płock. Eustachy Kowalski, p. o. asyst. 2go kasy powiat. Płockiej. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: patron przy tryb. cyw. gub. Płock. Tomasz Bielecki, i asys. kasy pow. Płock. Felix Świniarski. — (Podpisał): Namiestnik, Generał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskiewicz-Erywański.

Magistrat miasta Warszawy podaje do wiadomości o-

roznego, wiesz co to tam jest ta bufetowa z królikowatemi oczyma której się tak Leon podobał. — A niezły ma gust kochaneczka. — Jak się miewasz Gallileuszu, przepraszam że cię dotychczas nie spostrzegł, ale twój obraz tak ciągle przytomny jest mojemu sercu, iż nie powinienem się obrazić za zбочenie oczów moich. Daj buzi.

To mówiąc, ucałował Gallileusza w oba policzki i tak dalej prawil.

— Otóż poszedłem sobie do tego znajomego wam szyneczku, zwyczajnie jak to ja, żeby zebrać co-kolwiek potrzebnych mi typów, odświeżyć się pomiędzy ludźmi i myśl rozweselić. Było tam kilku szewcekich czeladników, jakiś dorozkarz, jakiś oryl nadwiślański, powiadam wam przecudna facjata, wymowny jak Nabuchodonozor, a goli wódkę jak sam Jedrus, przytem jeszcze kilku gości znanych mi z fizjonomiji, wszystko porządne, szczere a uczciwe chłopcy. Przykieliszku i szklance poczęła się gawęda to o tem to o owem i wszystko szło jak najlepiej. Aż tu ni z tego ni z owego wlaży jakaś banda czeladzi z fabryki nowego srebra. Już to nam się od razu nie-podobało, że zamiast wódki i piwa zażądali herbaty i ponczu i spoglądali na nas bokiem, niby puszczając z swojej arystokracji, że to trochę porządniej od nas ubrani. Toć jeżeli chcieli herbaty i ponczu, mo-

sob interesowanych, że 1) August Sterl pod Nrem 1,490 przy ulicy Sienniej, 2) Johann Korh, pod Nrem 1,442 przy ulicy Wielkiej, 3) Fryderyk Quitzan, pod Nrem 1,370 przy ulicy Marszałkowskiej, zamieszkali, jako wykwalifikowani majstrowie ciesielscy upoważnieni są do praktykowania profesji ciesielskiej.

— Pan Apolinary Kątski czyniąc zadość życzeniom jemu objawionym, postanowił dać wieczór muzyczny w mieście Łowiczu w dniu 5 Września, to jest w przyszłą Środę, o godzinie 8ej, którego bliźsze szczegóły będą ogłoszone przez afisze miejscowe.

— Wyszedł z druku Nr 28 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Groer. Samowolne zwichnięcie lewego ramienia. — Natanson. Zmiana nerek w chorobie Bright'a (dokonczanie). — E. Mitosz. Alkali, mianowicie dwuwęglan sody przeciw napływom apopleksji. Opium i psychologiczne użycia jego skutki. — Sposób robienia słodkiej serwatki przyjemnego smaku. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. Jurkiewicz. Wykład Hygieny. (Lekcja dwudziesta druga). — Nowe dzieła.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholere osób 27, w tej liczbie z pow. Warszawskiego osób 3, wyzdrowiało 9, umarło 12, pozostaje chorych 157.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A N G L I J A.

London 23 Sierpnia. Sir Charles Napier przestał do kilku dzienników londyńskich listy, dotyczące bombardowania Sweaborga, a mający głównie na celu oskarżenie postępowania admiralicji względem sir Karola. Times w artykule poświęconym rozbirowi tego listu, zaprzecza słuszności admirałowi Napier we wszystkich punktach i wyprowadza ostateczny wniosek, że byłby naczelnym dowódcą eskadry angielskiej na morzu Bałtyckim, może być bardzo odważnym marynarzem kiedy wykonywa cudze rozkazy, ale nie ma żadnej wartości jak tylko czuje, że na nim ciąży odpowiedzialność naczelnego dowódcy. Morning Chronicle przeciwnie bierze na siebie obronę sir Karola przeciw admiralicji.

— Sir John Dean Paul, jedyny z członków domu handlowego Strahan i Paul, który się dotąd znajdował pod aresztem, potrafił na koniec stawić kaucję 12,000 fun. st. i został tymczasowo wypuszczony na wolność.

— Admiralicja otrzymała zawiadomienie o stracie łodzi kanonjerskiej Jasper, która wpadła na mieliznę w bliskości Taganrogu. Szczegóły tego wypadku zgadzają się zupełnie z temi jakie w swoim czasie podała o nim Journal de St. Petersburg.

— Morning Advertiser przytacza bardzo ważny fakt, który boleśnie zwrócił uwagę publiczną w Anglii, to jest śmierć jednego żołnierza w skutku kary cielesnej jaką mu wymierzono. Dziennik ten z najwyższem oburzeniem potępia utrzymywanie dotychczas tej kary w wojsku angielskiem. (Neue Pr. Zeit.)

London 25 Sierpnia. Gazeta urzędowa ogłasza depeszę z dnia 22 sierpnia przesłaną przez lorda Clarendona do sir George Grey, z krótkim sprawozdaniem o podróży Królowej angielskiej i jej rodziny z Boulogne do Paryża, w której między innemi dohosi, że Królowa, książę Albert, książę Walji i księżniczka, cieszą się najlepszym zdrowiem.

— Piszą z Boulogne do Morning Chronicle, że urzędownie już zawiadomiono tamtejsze władze, iż Królowa wracając do Anglii w poniedziałek o godzinie jedenastej wieczorem, wsiądzie w tym porcie na statek. Cesarz towarzyszyć będzie Królowej aż do tego portu. Dwór powróciwszy do Anglii krótko bardzo zabawi w południowej jej części i uda się w góry Szkocji. W październiku Król sardyński oczekiwany jest z odwiedzinami w Anglii.

— We wszystkich szpitalach w Londynie i okolicach odbywają jakoby nowiejsze pilnowacze chorych, którzy po tem wywiezieniu się tutaj mają następnie udać się do Krymu dla wykonywania tam tych obowiązków, ale lud angielski zupełnie nie zda się do takich usług, tutejsze szpitale pod tym względem bardzo wiele pozostawiają do życzenia; nie zdaje się zatem żeby ten kurs przygotowywaczy przydał się na co.

— Lord John Russell kupił niedawno w okolicy miasteczka Straud posiadłość wiejską; w latach 1836—1841 szlachetny lord był reprezentantem tego miasteczka w Izbie niższej, przypuszczając zatem, że w razie gdyby przy nowych wyborach nie utrzymał się w City, zamierza wystąpić jako kandydat w Straud i w tym celu jako okoliczny właściciel, użyć chce zawczasu zwyczajnych wpływów na wyborców.

— W tych dniach odbył się w posiadłości hrabiego Derby Knowsley, meeting rękodzielników i towarzysztw postępu w hrabstwach Lancashire i Cheshire, na którym zgromadzeni oświadczyli swoje wdzięczność synowi hrabiego lordowi Stanley, za gorliwe popieranie wszelkich środków mających na celu dobro ludu. Lord Stanley odpowiedział pełną uprzejmości przemową do zgromadzenia.

— Donoszą z Malty 16 sierpnia, że książę Oranji na pokładzie fregaty holenderskiej Daggerebach, przybył do tego portu zwiedzając głównejsze porty morza Śródziemnego. (Neue Pr. Zeit.)

— Mówiąc o licznych meetingach publicznych, które odbywają się we wszystkich punktach Anglii dla roztrząsania kwestji bieżących, korespondent gazety Le Nord w Londynie podaje następujące szczegóły:

Zwracam waszą uwagę na ustęp mowy sir Roberta Peel, o którym nic nie powiedziano, a który zasługiwał na wspomnienie. Mówca rozprawiając o Turcji powiedział: „Jest to ciało uległe zepsuciu pod wszelkimi względami politycznymi i socjalnymi. Powiadam tu i oświadczam, iż nie można przypuścić nadziei pokoju stałego i trwałego dla Europy, dopóki nad brzegami Bosforu nie będzie chrześcijańskiego państwa.“ Te słowa tem większe mają znaczenie, ponieważ sir R. Peel jest członkiem gabinetu i słowa jego nie zostały odwołane przez żadnego z jego kolegów ani członków parlamentu, którzy znajdowali się na tem posiedzeniu, albo którzy mogli w dziennikach czytać zdanie sprawy z tego posiedzenia.

Można więc powiedzieć, że słowa te nie tylko wyrażały myśl rządu, ale także myśl parlamentu i całego kraju. Pamiętamy mowę pana Gladstone, powiedział on, że Turcja jest niegodziwym ciężarem dla Anglii, i nikt nie może zaprzeczyć temu, że państwo mahometańskie w Europie jest nie tylko anachroni-

ludziom wymyślał! patrzcie go, jaki mi wielki pan! Także koncepta! polityka jak u byka.

— Oszlićowe pytle, zawołał arystokrata i jak zamachnął łapką swoją po stole, tak wszystkie kieliszki z bufetu spadły na ziemię tłukąc się i wylewając cały likier.

Jak nie wstań z miejsca, jak nie porwę mojego herbaciarza za kołnierza, jak nie grzmotnę go o ziemię niby piłkę, tamci do mnie, ale i moi przyjaciele przyszedli mi także w sukurs, i jakeśmy się zawinęli, takesmy całą tę hołotę w jednym mgnieniu oka wyrzucili za drzwi, że przez całą godzinę potem zbierali się jeden drugiego na ulicy po rynsztokach i błocie.

— Ah jaka szkoda że mnie tam nie było, zawołał z westchnieniem Jedrus. Szczęśliwy Antos (było to imię owego olbrzyma), mnie się nigdy podobna okazja nie przytrafi.

— To też jakeśmy zaczęli pić na tryumf, tak i całą noc przepiliśmy, dzień już był dobry kiedy się wyrwałem z objęć moich przyjaciół. Nie było już po co iść spać, a że miałem z rana z tobą umówioną schadzkę, poszedłem kąpać się do Wisły, potem golnłem sobie na otężwienie dwa kieliszki szpagatówki, i wędruję pod górę Bednarską ulicą żeby przyjść was zbudzić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

gli sobie do kawiarni a nie do szynku pójść. Wiesz że mam antypatję do wszelkiej arystokracji, ale zmilczałem jeszcze chociaż wszystko burzyło się we mnie. Tymczasem po wypiciu owiej herbaty, jeden z nich podchodzi do bufetu i woła żeby mu dać likieru. Szynkareczka dla honoru domu pyta się jakiego, chociaż nam wszystkim zwykłym tamtejszym gościom dobrze wiadomo było, iż tam jest jedna tylko butelka różowego likieru, która od kilku lat najspokojniej siedzi sobie na półce, nikt się bowiem o nią ani zapytał; czy to tam arystokraci bywają czy co? Arystokrata ów każe sobie podać waniliowego. Szynkareczka nie tracąc wcale miny, idzie do szafki i wyjąwszy swój różowy likier, nalewa nim kilka kieliszków. Herbaciarz wziął jeden z nich, zakosztował, skrzywił się, splunął na podłogę, postawił z gniewem kieliszek na stół i zapytał:

— Cóż to za szfynstwo fasanna mi tała.

— To nie jest szfynstwo odrzekła bufetowa śmiało, bo czuła się w swoim prawie, to jest wyborny likier fabryki pana Lipkau, a jeżeli się nie podoba to wolno nie pić, ale wymyślać nie wolno.

— Ja proszę coby mnie tacz likieru faniliowy.

— To jest likier waniliowy ja innego nie mam.

— Fasanna jest kłupie ciewczyne.

— Ty sam głupi, co ty tu będziesz porządnym

zmem, ale nadto niebezpieczeństwem ważnem i nieustannem. Jeśli rząd angielski jest przekonany o tem, że nie można spodziewać się trwałego pokoju dopóki chrześcijańskie państwo nie zastąpi państwa otomańskiego, dla czegoż trwa w prowadzeniu wojny bez celu i stara się podierać to chwiejące się państwo, którego upadek wydaje mu się nieuniknioną potrzebą socjalną.

(*Journal de St. Pet.*)

Times z 24 b. m. podaje list wice-admirała sir Karola Napiera, pisany z powodu bombardowania Sweaborga. W liście tym czytamy:

„Do wydawcy *Timesa*: — Panie, zeszłego roku admiralicja uważała za stosowne obsypać mnie zarzutami za to, że nie atakowałem Sweaborga przy końcu Października. Oburzony temi zarzutami odpowiedziałem, jak odpowiedzieć powinien angielski admirał.

Tu sir Karol Napier podaje szczegóły swój kłótni z admiralicją i plany przezeń przedstawione w roku zeszłym, a następnie pomiędzy innemi tak dalej pisze:

„Od tej pory atak stał się łatwiejszym, mamy teraz działą Lankastra. — Każdy okręt we flocie powinien być w nie opatrzone; 13-calowe moździerze powinny być umieszczone na wyspie Langholm i skale Vargo (Francuzi zajmowali jedną, pięć moździerzy zostało uszkodzonych a dwa pękły).

Zdaje się, że sprzymierzeni mieli tylko 43 czołż kanonjerskich i moździerzowych; wiele moździerzy zostało uszkodzonych.

Admiralicja, jak się zdaje, nie przewidywała, że moździerze nie mogą wytrzymać na zawsze, jakkolwiek musiała mieć raporta z Sebastopola; tak owo działanie, które zdaje się ułożone z wielką rozumą, zyskało tylko częściowe powodzenie, bo admirał Dundas, w swym raporcie przypuszcza, że szanie obronne od strony morza mało ucierpiały.

W pierwszym roku można było jeszcze tłumaczyć admiralicję, że nie miała środków, ale nie w drugim.

Otrzymał moje raporta dość wcześnie, a jeżeli nie było czasu do zbudowania kanonjerskich i moździerzowych szalup, było mnóstwo statków u brzegów, zdolnych do zamienienia w szalupy, pełno pieniędzy w kasie izby skarbowej. Dość było zażądać a cały kraj byłby je oddał jednogłośnie. Zamiast budować szalupy kanonjerskie i moździerzowe, wybudowali kilka baterji żelaznych pływających, które ledwo pływać mogą, a chociażby i mogły, nie przydałyby się na nic, bo postawione o czterysta jardów od Sweaborga zostałyby zniszczone a o 800 nie by nie zrobiły.

Pierwsze doświadczenie z żelazem kosztuje kraj miljon, i na cóż się przydało? Drugie doświadczenie kosztowało nie wiele mniej jak pół miliona, a dotąd baterje te nie opuściły swych portów i zapewne nigdy nie opuszczą. Kiedyż kraj poprzestanie dawać pieniądze ludziom niezdolnym.

Ministrowie zmuszeni zostali do reformy ministerjum wojny; kiedyż pomyślą także o reformie admiralicji? Nini to zrobić? Pieniądz ludu się rozejdzie?

Admirał Dundas potwierdza mój raport z roku zeszłego o trudnościach żeglugi. Mówi on: „Trudna natura gruntu z skałami nad i z rafami pod wodą, utrudniała bardzo wybranie pozycji dla statków moździerzowych w właściwej odległości. — Otóż admirał Dundas był jednym z członków biura, który ganił mnie, że nie atakowałem Sweaborga, chociaż nie miałem ani jednej szalupy kanonjerskiej, ani jednego statku moździerzowego, w zimie, że skałami nad wodą i rafami pod wodą, kiedy dziś jak się pokazuje, z trudnością przechodziło mu pomieścić szalupę kanonjerską i to miewszy całe lato do pomiaru tych wód.

Przekonał się, że to nie łatwo wprowadzić wielkie okręta w labirynt Sweaborgski; ale nie jego powinienem potępiać za sposób, w jaki ze mną postępowano; sir James Graham jedynie jest odpowiedzialny.

Sir James Graham był jednym z ministrów, którzy wysłali armje do Sebastopola w połowie Września, bez środków zrobienia rachy naprzód, bez żywności, bez dobrych namiotów, sukni, szpitali, by tam przepędziła straszliwą zimę i wymarła; on to był także ministrem, który chciał, bym w końcu Października poprowadził angielską flotę na zatracenie między skałami Sweaborga, i znalazł dwóch oficerów morskich, którzy ku swej hańbie położyli nazwiska na pełnych zniewagi listach, jakie do mnie pisał; ci ludzie dotąd zostają w admiralicji; w taki to sposób zarządzana jest marynarka tego kraju.

Dwa lata na Baltyku będą dla nich nauką.

W następnym liście dowiodę mych zarzutów przeciw admiralicji, iż listy moje sfałszowała. — Pozostaje panie twym posłusznym sługą.

(podpisano) Karol Napier.

(*Times*).

— Czytamy w *Wiener Zeitung*:

Rozprawy parlamentowe stały się wiele ze swego wpływu na opinie publiczną stałego ładu Europy, a nawet w Anglii, tej kolebce systemu parlamentarnego, órok tych rozpraw widocznie się zmniejsza. Rozprawy te dawnych stronnictw wywieczonych w wielkich sprawach sprowadziły zupełne rozluźnienie, wpośród którego spotykać tylko można większości niejednolite, i nie mające silnego fundamentu, postępujące na ślepy trał bez wspólnych zasad i pozbawione przywódców których powaga byłaby powszechnie uznana. Ten organiczny błąd parlamentu znajduje echo w rządzie, który widzi się zmuszonym lawirować stosownie do kierunku wiatru.

To wyjaśnienie tłumaczmy nam mnóstwo faktów które zdawały nam się sprzeczne. Ale też taki stan rzeczy musi bardzo utrudzić stosunki i negocjacje, jakie inne państwa utrzymują z Anglią, i stawia ministrów zmuszonych opierać się na tak dziwnie uorganizowanych większościach, w położeniu zupełnie fałszywym. Od czasu jak dawne stronnictwa rozwiązały się, machina rządowa podlega częstym zamieszaniom, które niepodobnym czynią regularny postęp. Wszystko dzieje się według potrzeb i rezultatów dnia dzisiejszego.

Pojmujemy z łatwością powód który skłonił sir Jerzego Grey na posiedzeniu 3 b. m. do odmówienia złożenia w biurze Izby korespondencji anglo-francuskiej, z wymówką, według tradycyjnego i bardzo nieuzasadnionego zwyczaju, że korespondencja ta zbyt jest poufna. A jednakże książka błękitna, przedstawiona Izbie gmin na jednym poprzednim posiedzeniu, zawierała między innemi dokumenta tyczące się Austrii, które hrabia Westmoreland przedstawił jako bardzo poufne, a inne dokumenta nader ważne zakomunikowane zostały w sposobie niekompletnym i tylko w wyciągach.

Chwalimy bardzo tę wstrzeźliwość, nakazywaną przez praktyczną znajomość interesów, i którą rząd angielski zachował względem Francji. Nie chcemy także wyrzucić mu że odstąpił od niej przynajmniej w części kiedy chodziło o Austrię. Ale wolno nam wnosić stąd, że w teraźniejszym położeniu stronnictw parlamentarnych, nie można komunikować Izbie tylko takie dokumenta, które przedstawiają wypadki w świetle odpowiednim potrzebom danej chwili.

Moglibyśmy powiększyć szereg przytoczeń, ale kiedy sir George Grey wielokrotnie zapewnia, że Austrija nie dała żadnej rękojmii, iż odrzucenie propozycji ze strony Rosji uważać będzie za *casus belli*, widząc że szanowny członek gabinetu bardzo niedokładnie ma wyobrażenie o raportach i dokumentach jakie posiada wydział spraw zagranicznych. Mamy dostateczne powody do sądenia, że już przed niem 10 maja, w której to epoce nie podobna już było wątpić w tym względzie, pełnomocnicy mogli swoim respective rządowi udzielić kompletne objaśnienia tej kwestji i że je dali niezawodnie.

Ten fakt, który p. Gladstone na tem samem posiedzeniu 3 sierpnia bardzo słusznie nazwał punktem kapitalnym, jest najważniejszym dla zdrowego ocenienia współczesnych wypadków, i nie możemy pozwolić żeby zmieniano jego znaczenie i żeby powątpiewano o nim, stosownie do potrzeb tej lub owej intrygi parlamentarniej.

Nota przesłana przez gabinet wiedeński w dniu 10 maja do jego reprezentantów w Paryżu i Londynie, dowodzi widocznie, że nawet pełnomocnicy Francji i Anglii donieśli swoim rządowi na kilka dni pierwiej, za pomocą telegrafu, że odrzucenie przez Rosję ultimatum proponowanego przez Austrię, byłoby pociągnięciem za sobą natychmiastowe uznanie *casus belli* i podpisanie konwencji militarnej z mocarstwami zachodniemi. Potrzeba tylko było zezwolenia Francji i Anglii, a sir G. Grey nie byłby potrzebował dowodzić, że Austrija nie ma formalnego i bezpośredniego zobowiązania wziąć udział czynny w wojnie.

Piszą z Wiednia do *Journal de Francfort*, Jawnem jest, że tu nie można przychylnie patrzeć na rekrutowanie legji włoskiej, mającej wejść w służbę Anglii. Nie dla tego żeby się obawiano że stąd wyniknie bezpośrednia szkoda dla pokoju Włoch austriackich, chociaż Nowarra, tak bliska granicy lombardzkiej, wybrana została na miejsce zakładu tej legji, tak że władze Lombardji i księstw muszą jeszcze troskliwiej czuwać, co pociąga za sobą jeszcze większe wydatki.

To prawda że powszechnie utrzymują iż ta legja nie będzie się mogła uformować, ponieważ włosi nie mają najmniejszej ochoty iść walczyć gdzieś tam w odległych krajach. Ale dla tego właśnie powodu zechcą zapewne odezwać się do widoków rozmaitych narodowości, dla przyciągnięcia do Nowarry wielkiej licz-

by włocho. Może puszczać wieść, że legja ta ma służyć za kolebkę przyszłej niepodległości Włoch, a jakkolwiek niedorzeczna byłaby taka pogłoska, nie zabrakłoby ludzi którzyby jej uwierzyli i podali nowy żywioł występnym dążnościom.

Rząd sardyński zatem nie postąpił po sąsiedzku i po przyjacielsku, pozwalając zaprowadzić zakład tworzenia legji cudzoziemskiej, tak blisko granicy austriackiej. Ale nie należy zapominać, że gabinet turyński nie jest w możności odmawiania jakimubądź żądaniu swoich potężnych sprzymierzeńców.

Zresztą wszelki zamach przeciw Włochom austriackim, skończyłby się niewątpliwie zgubą tych którzyby się nań odważyli, bo rząd jest silny i przygotowany, a rozsądna większość jego włoskich poddanych jest mu przychylna. (*Journal de St. Petersb.*)

(*Journal de St. Petersb.*)

Paryż 26 Sierpnia. Chociaż *Moniteur* ze szczegółami donosi o wizycie królowej Wiktorji w gmachu inwalidów, korespondent *Independance Belge* zapewnia, że doniesienie to jest mylne. W prawdzie wszystko było do tej wizyty przygotowane, ale w ostatniej chwili, po przeglądzie zmieniono plan. Dziś za to Królowa wiernie trzymała się programu, udała się do zamku St. Germain i jak zapewniają modliła się klęcząc na mogile Jakóba II.

Bramy tryumfalne, emblemy, maszły i chorągwie, ciągle pozostają w takim stanie jak były przy wjeździe Jej Kr. Mości, wyjeżdżając Królowa, znajdzie jeszcze te same przyozdobienia na drodze, jakie dla niej z tak wielkim kosztem przygotowano. Rzeczywiście obliczają, że przygotowania poczynione w banhofach kolei północnej i Strasburskiej kosztują przeszło 200,000 franków.

Wiadomo, że Cesarzowa nie miała udziału w niektórych uroczystościach i zabawach przygotowanych dla królowej Wiktorji, chociaż powód tego nie został urzędownie wyjawiony. Dziś Jej C. Mość ma być obecną na wielkiej uroczystości przygotowującej się w Wersalu, i z tego powodu jubiler cesarski otrzymał polecenie przydłużenia o 13 centymetrów (około 6 cali) przepaski djamentowej, w której Cesarzowa ma wystąpić. Zostawiamy domyslności czytelników odgadnienie przyczyn tego przerobienia przepaski.

Moniteur zdaje obszernie sprawę z wczorajszego przeglądu wojsk na polu Marsowem, wieczorem królowa Wiktorja, Cesarz, książę Albert, książę Walji i księżniczka jego siostra, znajdowali się na przedstawieniu *Hajdee* w teatrze opery komicznej.

Królowa Wiktorja z całą dostojną rodziną opuszcza w poniedziałek 27 b. m., o godzinie 10ej z rana, pałac St. Cloud i uda się do Tuilleries, skąd wyjadą o godzinie 11ej. Orszak przejeżdżać będzie przez bramę tryumfalną, plac Karuzelu, ulicę Rivoli i Castiglione, plac Vendome, ulicę pokoju, bulwary Kapucynów, Włoski, Montmartre, Bonne Nouvelle i Sztrasburski. Wyjazd z banhofu Sztrasburskiego ma nastąpić o godzinie 12ej.

Dziś wieczór w Wersalu będzie wielki obiad, bal i sztuczne ognie. Uczta odbędzie się w sali teatralnej. W sali tej będzie czterdzieści stołów, każdy na 12 nakryć, tudzież jeden stół na dziewięć osób w losy cesarskiej, a dwa po pięć nakryć w przyległych łozach.

Wczoraj (w piątek) 75,000 osób zwidzało pałac miejski, dla obejrzenia wspaniałego urządzenia sal, w których odbył się bal wyprawiony dla królowej. Dziś znowu tłoczą się ciekawie. Jutro sale te będą już zamknięte. (*Independ. Belge*).

Paryż 26 Sierpnia. Zabawy w Wersalu odbyły się bardzo świetnie. Jutro królowa Wiktorja ma opuścić Paryż i Francję.

Zapewniają że król sardyński spodziewany jest w Paryżu 15 września. (*Neue Pr. Ztg.*)

Wyprawianie amunicji na teatr wojny nie ustaje. W ostatnich dniach znowu 20,000 bomb przybyło do Marsylii z departamentów północnych, a 30,000 granatów z południa, co wszystko ma być wysyłane do Krymu.

Czytamy w korespondencji gazety *Le Nord*: W przedmiocie odwiedzin księcia Montpensier u hrabiego Chambord, należy tu powiedzieć, że powszechnie utrzymuje się pogłoska, że szwagier królowej Izabelli wszedł także w skojarzenie z hrabią Montemolin.

Korespondent paryski w *Gazette Augsburgskiej* w liście datowanym 17 sierpnia, zwraca uwagę na rzeczywiste godną uwagi zmianę jaka zaszła w tonie dzienników paryskich w ciągu dwóch lub trzech lat ostatnich. Nie zapomniano jeszcze hymnów radosnych i pochwalnych koncertów jakich te dzienniki nie szczędziły nowemu Cesarzowi Ludwikowi-Napoleonowi kiedy on powiedział ten sławny frazes: *Cesarstwo to pokój*. Otóż dziś te same dzienniki wysilają się na wszelkie sposoby aby wykazać potrzebę

wojny a to dla podniesienia marsowego zapachu narodu francuskiego. (Jour. de St. Pet.)
P. O. R. T. U. G. A. L. J. A.
Neue Preus. Zeit. zawiera następujące doniesienie z zamku Heubach 24 sierpnia: W tej chwili małżonka don. Miguela de Braganza wydała szczęśliwie na świat infantkę. Liczba obecnych tu legitymistów portugalskich powiększa się z każdym dniem. Donna Adelajda, małżonka don. Miguela, który według prawa salickiego byłby królem Portugalji i Algarbji, a obecnie mieszka w Niemczech, jest z domu księżniczką Lowenstein-Wertheim-Rochefort-Rosenberg i obdarzyła już swego małżonka infantką dona Marią Izabella de Braganza, urodzoną 5 sierpnia 1852, i infantem don Miguel Fernando, urodzonym 19 września 1853. (*Neue Preus. Zeit.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

W obozie piemonckim w Krymie wychodzi kurjer tygodniowy *Il Piffero piemontese*, redagowany z wielkim dowcipem i humorem przez jednego oficera piemonckiego, i który nie mało przykłada się do utrzymania ludzi w dobrym humorze.

Gazette du Midi w następujący sposób opisuje zatargi jakie miały miejsce między władzami tureckimi i austriackimi w Księstwach Naddunajskich.

Wypadek który miał miejsce w Braitowie, dowodzi, że między Austriakami i Turkami zgoda nie jest najserdeczniejsza, i że ponowienie się takich wypadków mogłoby mieć najszkodliwsze skutki. Naczelnym jenerał Hassan-pasza, przybył tam w zeszły tydzień statkiem parowym z 150 żołnierzami. Jak tylko wyładowali, major austriacki komendant miasta, udał się do paszy zapytując go o powody przybycia tego oddziału. Ten odpowiedział, że potrzebuje tych ludzi do transportu zapasów które chce posłać do Maczyna i Isakczy, że zresztą nie należy to do atrybucji pana komendanta, mieszkać się w kroki rządu tureckiego, a tem mniej żądać objaśnienia. Ta szorstka odpowiedź zdziwiła komendanta austriackiego i oświadczył, że jeśli na przyszłość nie otrzyma przynajmniej na dwa dni pierwszej zawiadomienia, to nie dopuści żadnego wyładowania żołnierzy tureckich. Na to Hassan-pasza odpowiedział mu, że może przedsięwziąć środki jakie uzna za właściwe, a on ze swojej strony przedsięwzięcie takie jakie dla niego będą korzystnymi.

W Smyrnie miano otrzymać wiadomość z Trebizondy, że pasza tego miasta wyruszył z 20.000 baszy-buzuków dla wzmocnienia korpusu armji Mustafy-paszy, ale że po ośmiu dniach marszu korpus jego skutkiem dezercji zmniejszył się do 8.000 ludzi. W ogóle uznano prawie we wszystkich zakładach rezerwowych w Turcji, niepodobieństwo nadania baszy-buzukom organizacji któraby pozwoliła wyciągnąć z nich jakakolwiek korzyść.

Zeit utrzymuje, że raporta względem stanu zdrowia armji Krymskiej ciągle są niepomyślne. W ciągu tygodnia od 23 do 30 lipca, 900 chorych przewieziono z Krymu do Konstantynopola, gdzie już znajduje się 23.000 chorych. Pułk 13ty linjowy stojący od dwóch miesięcy w Kamiesz i który przez ten czas nie miał udziału w żadnej bitwie, stracił 300 ludzi a między niemi 10 oficerów. Szkorbut panuje silnie w Krymie, i w tej chwili najwięcej porywa ofiar.

Od śmierci lorda Raglan dla którego Omer-pasza okazywał wysoki szacunek, stosunki serdeczne z jenerałem Pellisier stały się bardzo trudne, kiedy tymczasem z jenerałem Canrobert Omer-pasza żył w najściślejszych stosunkach przyjaźni. Co do jenerała Simpson, jego położenie względem jenerała Pellisier z jednej strony i względem Omera-paszy z drugiej, jest także bardzo wyprężone i długo tak pozostać nie może. Nakoniec co się tyczy jenerałów Bosquet i Regnault, intrygują oni ciągle jeden przeciw drugiemu, tak, że służba armji bardzo cierpi na tem. Zapewniają, że obaj posłali do Paryża prośby o dymisję. Tylko jenerałowie Canrobert i La Marmora pozostają dalekiemi od wszelkich intryg.

Czytamy w *Oest. Ztg.* że Książę mołdawski zatwierdził projekt kolei żelaznej przedstawiony przez towarzystwo akcjonistów francuskich. Ta droga ma prowadzić od Dunaju przez dolinę Seret aż do granic Bukowiny. (*Journal de St. Peter.*)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Częstochowa dnia 6 Sierpnia 1855 r.

I.

Trochę wstępu — Częstochowa i jej mieszkańcy. — Adam Amikar Kosiński. — Wiktoryn Zieliński. — Pan Godlewski 1496 numer *Gazety Warszawskiej*.

Dzisiaj kiedy archeologia w modzie, byłoby mi najwygodniej rospocząć korespondencję z Częstochową,

wy, od tego niewyczerpanego przedmiotu; ale na szczęście mamy już ogromne tomy traktujące o Częstochowskich osobliwościach. Wprawdzie i pod tym względem znalazłoby się jeszcze bardzo wiele do zrobienia, bo Baliński nie wypowiedział ostatniego słowa o tem cudownem miejscu, ale na takie dopelnienia i uzupełnienia *pielgrzymki do Jasnej Góry*, trzeba by bardzo wiele studjować; przejrzeć jak najstaranniej materiały znajdujące się na miejscu, oraz źródła drukowane których moc niezmienna. Dotąd *pielgrzymka do Jasnej Góry* nie doczekała się sumiennego krytyka, coby wniknął w każdy szczegół i sprostował drobniejsze błędy szanownego autora. Znamy kogoś w Warszawie, który zamierza podjąć się tej pracy.

Pozwólcie więc, że na ten jeden raz zostawię na stronie historję i archeologję, a przypatrzę się chociaż chwilę samej miejscowości; bo doprawdy dziwnie to miasto ta Częstochowa. Właściwie nie jest to jedna tylko osada, ale kilka oddzielnych części, tu i owdzie rozrzuconych, które już w dzisiejszych czasach sztucznie zostały z sobą połączone. Tuż przy kolei żelaznej jadąc z Warszawy, na lewo leży Stara Częstochowa stała siedziba żydowskiej części ludności. Na prawo, w pewnej odległości, wznosi się majestatycznie Jasna Góra z klasztorem i ze swą wspaniałą niebios sięgającą wieżycą. Jasna Góra połączona jest ze starą Częstochową piękną szeroką aleją, a po obu jej stronach budują ciągle nowe domostwa; alea ta jest zwykłym miejscem przechadzki dla mieszkańców Częstochowy. Po jednej stronie Góry Jasnej tuż u jej stóp kryje się w dole *Częstochowka*, po drugiej *Nowa Częstochowa*; w tej ostatniej same tylko zajazdy i sklepiki z rupieciami, cackami i wszelkiego rodzaju „olejno lokciowym” towaram. Z nowej zaś Częstochowy wiedzie droga do kościółka świętej Barbary. Słowem całe miasto rozłożyło się na milowej prawie przestrzeni. Z czasem, przy sprzyjających okolicznościach, wszystkie te części śliskiej niż dotąd połączą się z sobą, stanowiąc rozległą całość i tworząc jedno z piękniejszych miast polskich. Kolej żelazna i napływ pobożnych silnie przyczyniają się do wzrostu miasta, które już dziś znajduje się na drodze ciągłego postępu. A żebyście wiedzieli jak to ten duch cywilizacji, co wieje od kotłów parowych maszyn, przeniknął w oka mgnieniu aż do szpiku kości wszystkich niemal tutejszych mieszkańców! Już dziś bez preferansa nie wyżyliby Częstochowianie, bilardy i kregielnie tani chwili nie mają spoczynku. Świeżo zaś zreformowani żydzi występują na spacerach wystrojeni podług najpierwszej mody i prawia francuskie komplementa, równie ztęcznie jak najwprawniejsze lwiatka Warszawskich salonów. Wyprawiają sobie także publiczne bale, a echo i atmosfera tych zabaw rozlatuje się po wszystkich kątach kraju za pośrednictwem usługowych gazet.

Wędrowną truppą artystów dramatycznych, kuglarz, wydrwigrosz, niechaj się tu nie spodziewają wielkiego powodzenia, bo Częstochowa umie się obejść bez tych gości, bez tych napływowych zabaw. Wymyślił sobie mieszkańcy nową zupełną dla Częstochowy rozrywkę. Pozazdrościli Warszawie zabawy muzykarno-kwiatowej i urządzili sobie taką samą, naturalnie na małą skalę, w ogrodzie Krąta. *Antre* (sic) płaci się od osoby kopiejek 15. A co to uciechy za te kilka kopiejek; zadowolenie tak widocznie wyraża się w ciągle uśmiechniętem obliczu szanownej publiczności, że aż ci przychodzi zazdrościć tak wielkiego szczęścia, nabytego tak małym kosztem.

Może nie przyszło wam na myśl kochań czytelnicy, że Częstochowa posiada w swych murach literatów, których losy zapędziły w te strony; o kilkadziesiąt mil oddalone od ogniska umysłowego ruchu. A przecież często gęsto bawi tu Adam Amikar Kosiński znany autor powieści starszylacheczych, autor który w swoich pismach wyprawil do wieczności z jakie parę kroć sto tysięcy Szwedów. Jest nadzieja, że u stóp przybytku Boga Rodzicy talent pana Amikara zaczerpnie nowego natchnienia. Może mu staną przed oczami dzikie postacie Szwedów i bohaterów obrońców Częstochowy...! wnet pióro zaskrzypi, a gdy się roshula, ujrzymy znówu obszerne pobojuwisko; zaległe trupami żołnierzy Gustawa Adolfa. Ale żart na stronę, główną wadą pism pana Kosińskiego, był zawsze brak nauki, brak studjów historycznych, bo pewnej zdolności nigdy mu nikt nie zaprzeczy. Gdyby pan K. zamiast tych kilkudziesięciu niby-historycznych urywków nie posiadał żadnych a żadnych wartości, napisał jedną albo dwie powieści ale poprzedzone su-

miennemi badaniami nad przeszłością, możeby zasłużył sobie na pewne imię w literaturze. A tak powieści starszylachecze, były kiedyś jakoby truczną zaszczepiającą w publiczności fałszywe pojęcia o własnych przodkach, a dziś wszyscy palcem je wytykają; jedni z przekonania, inni powtarzając zdania recenzentów, którzy kiedykolwiek krytykowali utwory pana K. Bo to pewna, że ogół nie wyrobił sobie jeszcze własnego zdania. Pierwszy lepszy szarlatan albo spekulant literacki, natychmiast zyska sobie sympatję, dla tego... że się plaszczy, że bawi, że umie wywołać śmiech serdeczny na usta... ale za to człowieka nauki wygwizda gawiedź, bo on nie potrafi czołgać się jako gad u stóp publiczności, nie ma sumienia dogadzać jej jak dziecięciu podając jad jeśli go zapagnie, bo to nie spekulant, ale człowiek dla którego powołanie literata jest kapłaństwem.

Starym mieszkańcem Częstochowy jest także pan Wiktoryn Zieliński. Dawniej przed laty lutnia pana Zielińskiego dzwiała pieśnią, wydobywała rozliczne akordy, a my wszyscy przysłuchiwalismy się tonom co tryskały z duszy młodzieńca. Poezje Wiktoryna Zielińskiego wyszły w oddzielnej książeczce, i krytyka ówczesna wyraziła się o nich dość pochlebnie. Były tam urywki i drobne wierszyki, był nawet obszerniejszy nieco, ale w wyjątkach tylko wydrukowany poemat. Tu i owdzie błyskał talent, spodziewalismy pojawienia się obszerniejszego jakiego utworu, ale napróżno; umilkła lutnia, pan Zieliński rzucił się do pedagogicznych studjów i cały zajęty kształceniem młodego pokolenia, już dziś nie myśli wskrzeszać zastygłych tonów. Obecnie pan Zieliński ułożył wypisy z poetów polskich dawnych i tegoczesnych od Kochanowskiego aż do Syrokomli i zamysla je wydać dla pożytku młodzieży.

Kilka innych prac rozpoczętych, mających się przychwili sposobnie dokończyć, spodziewamy się, że wynagrodzą nam długoletnie milczenie pana Zielińskiego. Radzibyśmy bardzo, żeby te nowe utwory mogły ujrzeć światło dzienne w szpaltach naszego Dziennika.

W Częstochowie napotkaliśmy także na 196 numer *Gazety Warszawskiej*, w którym autor z pod gwiazdki między innemi rozplątywa się i unosi nad wielkością swojego protegowanego pana Godlewskiego. Nie chcemy ubliżać autorowi z pod gwiazdki, bo od czasu jak zajaśniała na horyzoncie *Gazety Warszawskiej*, uważamy ją za jedną z najlepszych części tejże gazety, ale zwracamy uwagę szanownego autora, że nie należy tak bezwzględnie chwalić wszystko i wszystkich. Nie przeczyemy że pan G. może być wielkim człowiekiem, wszystko to być może. Ależ o człowieku sądzimy z czynów jego, a gdzież są czyny pana G. Ułożenie kalendarza naukowo-symbolicznego, dziś w XIX wieku nie namaszcza na wielkość; kto posiada elementarne wiadomości z matematyki już jest w stanie ułożyć taki kalendarz. A zresztą wybaczmy nam autor z pod gwiazdki że sądu jego o kalendarzu, (który jeszcze nie wyszedł z pod prasy litograficznej) nie uważamy za stanowczy, wierzylibyśmy zdaniu autora z pod gwiazdki gdyby chodziło o ocenienie jakiego utworu literatury nadobnej, ale w rzeczach dotyczących się astronomji, radzibyśmy usłyszeć poważniejsze zdanie np. pana Baranowskiego. Mieliśmy sposobność oglądania kalendarza pana G. jeszcze przed umieszczeniem pierwszej o nim wiadomości w *Gazecie Warszawskiej* a jednak nie donieśliśmy o tem w dzienniku bo nie uważamy się za kompetentnych sędziów części astronomicznej, bo zresztą z był krótko mieliśmy w rękę kalendarz żeby sądzić o nim stanowczo; ale możemy zapewnić że cała owa symbolika jest najniezgrabniejszą, najniesmaczniejszą ze znanych powszechnie ryćcin sklecona i pod względem artystycznym najmniej nie posiada wartości. Zresztą nie widzieliśmy kalendarza pana G. przed posłaniem go do zagranicznej litografji, może uległ znacznym zmianom i poprawkom. W każdym jednak razie oświadczamy się przeciw sądom przedczesnym i przedczesnym pochwałom, które młodego człowieka mającego chęć do pracy, mogą na zawsze zepchnąć z właściwej drogi.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Drazd. Brzozowski Konrad ob. z Wylezina. — H. Staw. Chmieleński Ign. ob. z Magnuszewa. — H. Rzym. Czapliski Stef. ob. z Dobromierza. — H. Sas. Minasowicz Jul. ob. z Poty. — H. Krak. Romocki Lud. ob. z Kobylak.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chmielewski Julian ob. do Czachowa, Kozniewski Stanis. ob. do Łosowa, Mierzejewski Ant. ob. do Bartodziejów, Zagórski Edm. ob. do Gniazdowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur*.

Dzisiaj rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.